

© Copyright by wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016
Text © copyright by Joanna Jagiełło, 2016

Projekt okładki *Joanna Rzezak*

Joanna Jagiełło

Zielone martensy

Nasza Księgarnia

OPTA

Ciągle myślę o tym chłopaku, o Feliksie. Nie to, żebym się zakochała, po prostu był miły, a ostatnio rzadko się zdarza, żeby ktoś ze mną normalnie rozmawiał.

Ojciec i Marta od rana chodzą podminowani, on się spieszył do pracy, a Marta koniecznie chciała, żeby pomógł jej z komputerem. Bo musi szukać pracy i wysłać gdzieś tam swoje CV i zdjęcia, a komputer jest zamulony i bez przerwy wyskakują okienka z reklamami. Tyle że ojciec naprawdę nie miał czasu, żeby robić to rano, bo musi być w pracy o dziewiątej, a dojeżdża na drugi koniec miasta, i wtedy ona się obraziła, a on powiedział, że ma dosyć jej fochów i że powinna komputer oddać do naprawy, jeśli nie może poczekać do wieczora, i wtedy ona mu powiedziała, że przez niego nie zrobi żadnej kariery... Bo Marta próbuje zrobić karierę fotomodelki albo modelki, ale to nie jest łatwe, szczególnie że ona jak na te realia to jest już stara. I wścieka się na tatę, że nic jej nie potrafi załatwić, i teraz postanowiła wziąć sprawę we własne ręce.

Dałam tacie bardzo dużego buziaka, jak wychodził, żeby mu się zrobiło lepiej, a Marta spojrzała na mnie dziwnie, zupełnie jakbym była jej wrogiem. Ale ją rozumiem, jest zła, że nie może znaleźć sobie żadnego zajęcia, a przynajmniej

takiego, które ją interesuje. Z drugiej strony powinna się cieszyć, że jest z tatą i w sumie nie musi pracować, ma co jeść i dach nad głową, i w ogóle. Ja się na przykład cieszę z tego powodu. Jak widzę w wiadomościach tych uchodźców, to najchętniej bym ich wszystkich zaprosiła do domu.

Idę w stronę szkoły i widzę dziewczyny z mojej klasy. Zbiły się w grupkę i plotkują, jakby nie było już za dwie ósma, tylko nie wiadomo ile czasu do rozpoczęcia lekcji. Ja się spieszę, nie lubię się spóźniać.

– Hej, grubaska – słyszę. – Ciekawe masz przebranie. Wybierasz się na bal karnawałowy?

Zawsze się nabijają z dwóch rzeczy: mojej figury i ubrań. A ja mam to w nosie, ubieram się tak, żeby mi to sprawiało przyjemność. Jestem stałą klientką okolicznych szmatek-sów i kupuję różne ciuchy – im bardziej odjechane, tym lepiej. Ukochałam sobie długie spódnice i kolorowe swetry. Dzisiaj włożyłam ostatni nabytek – spódnicę w zielone pawie. Do tego jaskrawozielony sweterek. Uważam, że świetnie pasuje do rudych włosów. Dziewczyny w klasie ubierają się zupełnie inaczej. Mają na sobie dżinsy rurki i T-shirty z nadrukami, jakby wszystkie zjechały z jednej taśmy produkcyjnej.

– Zostaw ją, się spieszy. Jeszcze dostanie zadyszki.

Myszę sobie, że w końcu im się to znudzi. No, minął dopiero miesiąc od rozpoczęcia roku, więc jeszcze mają czas. Ja się nie nadaję na ofiarę, bo za mało się przejmuję, więc w końcu dadzą mi spokój. Co nie znaczy, że to jest miłe. Ale są w życiu rzeczy znacznie ważniejsze i piękniejsze.

Nawet się nie odcinam, po prostu ignoruję zaczepki. Raczej zajmuję się lekcjami. Tym, żeby nie zginąć. Grubaska jeszcze ujdzie, dopóki nie będzie taka najgorsza. Jak mnie zapyta fizyczka albo chemiczka, to będę w dodatku grubaską-debilką, a to mogłoby być trudniejsze do zniesienia. Na każdej przerwie siedzę w klasie, jeśli nas z niej nie wyrzucają, albo na korytarzu i wkuwam. Ale mogłabym wkuwać nie wiem ile – po prostu nie mam tego w genach. Gdy dobra wróżka rozdawała talenty, pozbawiła mnie na pewno możliwości opanowania materiału z matematyki, fizyki i chemii z pierwszej klasy gimnazjum.

FELIKS

Trudno mi się do tego przyznać, ale wypatruję Opty. Na każdej przerwie wychodzę na boisko. Idę w stronę murku, tego, na którym siedziała kilka dni temu, ale nie ma jej nigdzie. Pojawia się dopiero na szóstej przerwie.

Zauważam ją z daleka, te rude włosy świecą w słońcu jak płomień. Udaję, że idę tam ot tak sobie, żeby sobie czegoś nie pomyślała. I jednocześnie zastanawiam się, dlaczego aż tak boję się, żeby sobie czegoś nie pomyślała. A co, gdybym tak po prostu powiedział, że jej szukałem? Dlaczego nie potrafimy być szczerzy? Ja na pewno nie potrafię. Na samą myśl o tym chwyta mnie w swoje szpony lęk, wielkie, bure ptaszysko.

Jestem typowym introwertykiem. Czytałem ostatnio w internecie, że na przykład taki introwertyk musi tyle samo czasu przeznaczyć na odreagowanie po spotkaniu towarzyskim, ile na samo spotkanie. Albo że wyłącznie introwertyk potrafi powiedzieć, że nie może się z kimś spotkać, bo ma plany, a myśli o tym, że zaplanował wieczór z książką. Nie to, żeby mnie ktoś specjalnie gdzieś zapraszał. Prawdopodobnie z moim wyglądem, nawet gdybym był najbardziej ekstrawertycznym ekstrawertykiem na świecie, to i tak w planach na popołudnie miałbym tylko czytanie Tolkiena.

Przysiadam się jednak do niej.

– Hej – mówię.

To dość lakoniczne, chciałbym powiedzieć jej o wiele więcej, ale przecież jesteśmy tak uwarunkowani kulturowo, że to absolutnie nie wypada.

– Hejka – odpowiada Opta. – Co tam?

– No wiesz. Ten dzień na pewno nie pobije rekordu Guinnessa w kategorii najlepszy dzień roku.

Opowiadam jej o babci.

– Bardzo ją kochasz, co?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Babcia po prostu była. Poza tym nie jestem przyzwyczajony do mówienia o uczuciach.

– Chyba tak – odpowiadam.

– Wszystko będzie dobrze, Feliks. Przecież jest już po operacji. No i całe szczęście, że się obudziłeś w porę. Że nie była sama. Tacy starsi ludzie, jak sami mieszkają, to w ogóle nie mają żadnych szans. Więc z tego, co opowiadasz, to zrządzenie losu, że babcia teraz z wami mieszka, prawda? Bo gdyby nie, to może nie miałyby nawet siły, żeby zadzwonić po karetkę.

– No tak...

– Idziesz do szpitala po szkole?

– Tak... Ale też muszę być w domu, bo... Nie wiem, muszę zrobić jakieś zakupy, posprzątać, posiedzieć z Wiką.

– Z Wiką?

– To moja siostra. Klasa czwarta es pe. Rozumiesz.

– No, słuszny wiek. Prawie nastolatka. Jak się z nią dogadujesz?

– Hm... Jak by to powiedzieć... Chyba tak jak te dwa twoje koty? Jesteśmy różni i staramy się nie wchodzić sobie w drogę.

– Teraz babcia bardziej cię potrzebuje niż Wika. A zresztą jeśli chcesz, mogę ci pomóc.

– Ty?

– A czemu nie? Trzeba sobie pomagać, nie mam z tym żadnego problemu. Niedługo wróci twoja mama i wszystko będzie normalnie, ale teraz trzeba się jakoś zorganizować.

Trochę mi głupio, ale to jest impuls. Mamy tyle samo, siedem lekcji. Umawiamy się pod szkołą.

Idziemy na piechotę. To dziwne uczucie tak iść z dziewczyną. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Muszę wyciągać nogi, bo Opta idzie szybko, prawie biegnie. Wsiadamy w tramwaj przy Puławskiej.

– Smetany – czyta Wika tabliczkę. – Fajnie się nazywa. Śmietana? Po czesku?

– To był jakiś kompozytor.

– Śmietana i Maślanka. Pasuje ci ta ulica, co? – Znowu rzy jak koń. – Jaki piękny dom! – prawie krzyczy. – Tutaj mieszkasz?

– Tak.

– Zazdroszczę. My mieszkamy w takich wielkich blokach tam dalej na Puławskiej. Mieszkanie jest duże, no ale nie ma takiego klimatu jak dom.

– Kiedyś mieszkali tutaj babcia i dziadek. Po wojnie się tu przeprowadzili. Jak mama wyszła za mąż, to jej ten dom oddali, a sami wynajęli kawalerkę tuż obok. Cena była oka-

zyjna. A potem dziadek umarł i jakiś czas babcia mieszkała sama, ale nie dała rady finansowo, więc się sprowadziła do nas. Ma pokój na górze.

– Fajnie. Podobają mi się wielopokoleniowe domy.

Już nie chcę się jej żalić, że średnie pokolenie właściwie tu nie mieszka.

– Czekaj – mówię. – Muszę wyjąć listy ze skrzynki, mama będzie zła, że znowu tego nie zrobiłem, kiedy jej nie było.

Same rachunki i reklamy, jak zwykle.

Otwieram drzwi, Wiki nie ma jeszcze, choć już chyba powinna wrócić do domu. Dzwonię, ale ma wyładowany telefon. Cholera, jeszcze tego mi brakowało, żebym się zaczął martwić o Wikę.

– Nie możesz zadzwonić do którejś koleżanki twojej siostry? Z kim ona się spotyka?

– Z Orlicami. – Uśmiecham się. – To takie Spice Girls w młodszej wersji. Ale nie mam do żadnej numeru.

– Musisz wziąć. Jak tylko przyjdzie, wpisz sobie do telefonu. Moja mama miała telefony do wszystkich moich koleżanek i jak się tylko spóźniałam, to zaczynała do nich wydzwaniać. Więc się nie spóźniałam, bo to była kicha jednak. Bardzo skuteczne. A teraz nie martw się na zapas, na pewno zaraz przyjdzie.

– A o ciebie mama się teraz nie martwi? Że jeszcze cię nie ma?

– Nie, na pewno nie. Mama... już przestała się zamartwiać.

– No dobrze, nie będę się martwił na zapas – obiecuję i wykręcam numer do mamy. Na szczęście telefon jest na

abonament, to było jedyne, co do czego absolutnie się uparłem, po tym jak mama po raz pierwszy wyjechała do Kempen i ja nie mogłem do niej zadzwonić, bo mi się skończyły minuty. Nigdy nie dzwonię bez potrzeby, ale jak trzeba, to zawsze mogę.

– Jak to: nie wracasz dzisiaj ani jutro? – Jestem wściekły.
– Dopiero w sobotę? Ale dlaczego?

Tłumaczy mi, że nie ma opiekunki dla pana Hansa, będzie zastępstwo, ale dopiero od soboty i ona nic nie może na to poradzić. Dzisiaj wtorek, to przecież raptem kilka dni. Jeszcze mówi, żebym pootwierał rachunki i zobaczył, czy czegoś nie trzeba zapłacić natychmiast, pieniądze są w komodzie. Nawet nie pyta, jak sobie radzę, tylko jak zwykle jest ciekawa, co u Wiki. Mówię jej zgodnie z prawdą, że jeszcze nie wróciła do domu, a ona na to, żebym lepiej jej pilnował.

Po tej rozmowie czuję się podłamany. Nie wiem, na czym to polega, ale mam wrażenie, że mama rozmawia ze mną mniej więcej tak, jak mogłaby rozmawiać na przykład z kimś, kto przeprowadza remont jej kuchni. Sucho, konkretnie, bez sentymentów.

– Hej – odzywa się Opta. – Nie przejmuj się. Jeśli nie może wrócić, to nie może, nic z tym nie zrobisz. Lepiej zając się sprawami, z którymi możesz coś zrobić.

Biorę plik poczty, dzielę na rachunki i reklamy, reklamy od razu wywalam do kosza. Otwieram koperty ważne. Jakaś oferta kredytu z banku. Rachunek za gaz, trzeba zapłacić trzydzieści złotych, do jutra. Spoko. RWE. Czytam to pismo i robi mi się zimno.

W odpowiedzi na korespondencję informujemy, że nie mamy podstaw do zmiany rozliczeń. Wynikająca z faktur korygujących faktura obejmuje również zużycie, które miało miejsce przed rozliczonym okresem...

Siedem tysięcy? Tyle każą zapłacić? Ale jak to? To musi być jakaś pomyłka, przecież płacimy wszystkie rachunki.

– Co się stało? – pyta Opta.

Pokazuję jej to pismo, bo z wrażenia nie mogę nic powiedzieć.

– To jakaś pomyłka, no co ty. Oni tam mają chaos, nie martw się. Na pewno się to wyjaśni.

Może. Ale mama zawsze mówi, że z urzędami nie wygrasz.

Wchodzi Wika i otwiera oczy na widok gościa.

– Dlaczego nie odbierasz telefonu?! – wrzeszczy na nią. Nie wiem, czy bardziej jestem zdenerwowany Wiką czy tym rachunkiem za prąd. – Dawno powinnaś być w domu!

– Daj mi spokój. Telefon się wyładował, ta ładowarka jest jakaś gówniana albo bateria, bo rano był naładowany na stówę.

– Bo grasz na nim cały czas!

– Tak, szczególnie na lekcjach. Weź wyluzuj, Feliks. Gdzie mama? Jeszcze jej nie ma?

– Nie ma i nie będzie do soboty.

– No to świetnie. Po prostu bosko. Ciekawe, kto pójdzie ze mną kupić brakujące książki. Nadal nie mam do angielskiego i ćwiczeń do przyrody.

– Jeśli chcesz, to pójdę.

- Tak, na pewno! Przecież musisz iść do babci!
- No to nie pójdę. Przestań, nie tylko ty masz problemy!
- Nie jesteś pępkiem świata, chociaż niektórzy tak uważają!
- Jest coś do jedzenia? – Wika zmienia temat.
- Nie jadłaś obiadu w szkole?
- Nie.
- Dlaczego nie?
- Bo zapomnieliśmy zapłacić i już mi nie chcieli dać na krechę. Płaci się do końca poprzedniego miesiąca, a dzisiaj jest już szósty!
- To dlaczego nie powiedziałaś? Dlaczego nie wzięłaś forsy z szuflady i po prostu nie zapłaciłaś za te obiady?
- Przestań na mnie wrzeszczeć! Jeśli chcesz wiedzieć, to nie wzięłam forsę, bo tam jest ostatnia stówka! A ciebie nie było, jak wychodziłam! Więc się odwal ode mnie, bo to ty się mną opiekujesz i masz pamiętać, żeby obiady były zapłacone, a nie ja!
- Zakrywam twarz dłońmi. Mam tego wszystkiego po dziurki w nosie. Przez chwilę zapominam nawet, że Opta siedzi, milczy i wszystkiemu się przygląda. Muszę ochłoniąć. Wreszcie podnoszę głowę, a ona wtedy mówi:
- Nie kłóćcie się. Są rzeczy ważne i mniej ważne. Teraz pójdziesz do szpitala, Feliks, a ja tu zostanę z twoją siostrą. Potem się będziemy martwić. Ja się nigdy nie martwię na zapas, bo pewne sprawy rozwiązują się same w międzyczasie, szkoda nerwów. Staram się za to zrobić to, co potrafię zrobić już. Czy mogę skorzystać z toalety?
- Opta idzie do łazienki, a Wika wybałusza na mnie gały.
- Kto to w ogóle jest?

– To jest Opta. Moja koleżanka ze szkoły. Obiecała, że posiedzi z tobą trochę, ja chcę iść do szpitala i zobaczyć, jak tam babcia.

– Tak po prostu obiecała? Przecież... Ty ją długo znasz?

– Nie... Tydzień.

– Tydzień?

Nie no, nie powiem jej, że jeden dzień.

– A poza tym przecież nikt nie musi ze mną siedzieć. Jestem już duża.

– Wiem, wiem, ale tak chyba jest milej?

Nie powiem jej, że jak Opta zaproponowała, że posiedzi z Wiką i pomoże, to nie powiedziałem jej, że Wika często zostaje sama, bo... po prostu chciałem, żeby przyszła. Chciałem z nią pobyć chociaż chwilę.

– Proszę cię, bądź dla niej miła...

– A co, kochasz się w niej? A w ogóle co to za imię: Opta?

– Wika!

Mam ochotę ją zabić. A jeśli powie coś takiego przy Opcie, to naprawdę ukręcę jej łeb, nie wytrzymam!

Opta wychodzi z łazienki i popędza mnie, żebym już szedł.

– Kup babci jakąś gazetę do czytania. Jak byłem kiedyś w szpitalu, to najbardziej się cieszyłam, jak ktoś przyniósł mi książkę albo kolorową gazetę. Bo tam straszna nuda jest.

WIKI

Uważam, że to przesada. Feliks zostawia mnie z jakąś dziewczyną, której nie znam. Kto to jest? Niania? Nie mam pięciu lat. I na pewno będzie chciała tu rządzić, już to widzę. Trzaskają drzwi i zostajemy same. Opta otwiera lodówkę. Kurcze, wygląda na to, że czuje się jak u siebie w domu. Ja bym nigdy w życiu u nikogo nie zachowywała się tak swobodnie.

– Jajecznicza może być? – pyta mnie.

Jestem tak głodna, że czuję, jakby żołądek przykleił mi się do pleców, więc kiwam tylko głową. Ta Opta jest śmieszna. Wyjmuje jajka z lodówki i coś sobie przy tym podśpiewuje, mocno wali w skorupki widelcem, jajka wypryskują na patelnię jak z torpedy, ciach, ciach, wkłada w to wielką łychę masła, kroi szczypiorek, pomidor, szynkę, wszystko, co tam znalazła, nie mija nawet pięć minut, jak stawia przede mną jajecznicę. I następne pięć minut, jak ją zjadam. Jest przepyszna, muszę to przyznać, no chyba że byłam taka głodna, że wszystko mi smakuje. Mama gotuje inaczej.

– A ty nie jesz? – Po czasie robi mi się głupio, że nie zaproponowałam.

– Jadłam obiad. Poza tym muszę dbać o linię, bo wiesz...
– Chichocze. – Gdybym mogła, tobym tylko jadła. Ale cie-
szy mnie nawet, jak mogę gotować.

– Ja nie lubię gotować.

– Nie szkodzi, nie każdy musi wszystko lubić. Może kie-
dyś polubisz, w końcu ile ty masz lat?

– Dziesięć – mówię.

– No właśnie. To jeszcze jesteś... dość młoda.

No, dobrze, że nie powiedziała, że mała albo że jestem
dzieckiem, nienawidzę, jak ktoś nazywa mnie dzieckiem.

– Ale to, że nie lubisz gotować, nie znaczy, że nie mo-
głabyś trochę pomóc bratu, co?

Wiedziałam. Teraz będzie próbowała mnie wycho-
wywać.

– Mój brat sobie świetnie radzi.

Nie komentuje tego, tylko zabiera mój talerz i wkłada
do zlewu.

– A zmywać umiesz?

– No... Pewnie, że umiem.

Nie powiem jej, że nigdy nie zmywam, bo sobie pomy-
śli, że jakaś niewychowana jestem.

– To zmyj, co w zlewie, a ja tu trochę posprzątam.

Naprawdę się rządzi. Ciekawe, co by powiedział Feliks,
gdyby to zobaczył. Jestem w głupiej sytuacji, bo jakoś nie
potrafię jej powiedzieć, żeby się wypchała. Idę zmyć te na-
czynia, no trudno. Zza pleców słyszę, jak się krząta, zno-
wu podśpiewuje. Skądś znam tę piosenkę, chyba kiedyś le-
ciała w radiu.

They tried to make me go to rehab but I said no, no, no...

– Co to za piosenka? – Odwracam się od zlewu, nie mogę się powstrzymać.

– To Amy Winehouse. Niestety już nie żyje. Ale miała świetny głos. A ty lubisz muzykę?

– No... ogólnie to lubię.

– A czego słuchasz?

Czuję się jak na przesłuchaniu. Dotknęła mojego czułego punktu, bo ja tak do końca nie wiem, czego słuchać.

– Kiedyś lubiłam Violetkę... Ale to już niemodne.

– Jak posprzątamy, to ci pokażę fajne piosenki na YouTube, chcesz?

W sumie to chcę. I nawet zmywam z większym zapalem.

Kiedy kończę zmywać, cała reszta już łśni, Opta też pozamiatała i poukładała wszystko. Nie wiem, jak zdołała to zrobić w tak krótkim czasie. Oczywiście jest bardzo zadowolona z siebie.

– No, to teraz lekcje. Masz coś do odrobienia?

– Mam, ale miałyśmy słuchać muzyki.

Opta się waha.

– No dobrze. Pół godziny YouTube'a, a potem się bierzesz do roboty. Aha, a zanim siądziemy do komputera: weź karteczkę i wypisz tu wszystkie numery telefonów swoich najbliższych koleżanek. Po to, żeby twój brat się nie martwił.

Nie wiem, naprawdę nie wiem, jak ona to robi, ale jak coś mówi, to człowiek nawet nie umie zaprotestować. Ale najgorsze jest to, że nawet nie można się na nią gniewać, bo jest miła. Z Feliksem jest inaczej, bo on tylko krzyczy, a ona...

Siedzimy potem przed komputerem i pokazuje mi swoje ulubione piosenki.

– Uwielbiam YouTube’a – mówi. – Jak szukam jakiejś piosenki, to z boku pojawiają się różne inne. I czasem klikam, nawet jak nie znam. I potem znowu, dlatego poznaję różnych wykonawców. To jak taka wędrówka w nieznanne.

Ja jej pokazuję moich ulubionych youtuberów.

Przychodzi Feliks.

– Babcia czuje się lepiej – obwieszcza, a potem oczy robią mu się okrągłe jak spodki, gdy widzi, jak posprzątałyśmy.

– Nie musiałaś...

– Nie musiałam, ale chciałam. Człowiek cały czas powinien coś robić, być przydatny, z siedzenia i pierdzenia w stołek nic dobrego nie wynika. Zresztą Wika mi pomogła, umyła naczynia.

– A Opta zrobiła mi jajecznicę – dodaję.

Mój brat zupełnie milknie z wrażenia.

– No a teraz dobre wiadomości – odzyskuje w końcu głos. – Więc tak: z babcią lepiej, nie ma już gorączki, lekarze są dobrej myśli. Ucieszyła się z gazety, a poza tym powiedziała, że są jakieś pieniądze na górze, żebyśmy brali, jak nam zabraknie.

– No widzisz? Jeden problem się rozwiązał – mówi Opta.

– Mówiłam, żeby się za bardzo nie przejmować, wiele problemów rozwiązuje się samych, wszechświat nam pomaga. Dobra, ja już muszę iść, bo prawie siódma, będą się o mnie martwić.

I znika.

A ja zdaję sobie sprawę, że ją polubiłam.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Anna Garbal*

Opieka redakcyjna *Magdalena Korobkiewicz*

Redakcja *Magdalena Adamska*

Korekta *Anna Sidorek*

Redaktor techniczny, DTP *Agnieszka Dwilińska-Łuc*

ISBN 978-83-10-13109-6

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2016 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań